

Puls Hogsmeade

7/2010 1.12.2010



Spotkania z ciekawymi ludźmi: Guardian

Waszym Zdaniem: Puls Hogsmeade

Jak przetrwać święta?

Żalnik dla bożonarodzeniowego
klimatu nie czujących

Odpracowanie ostrzeżenia: pewnem1



Spis treści:

Integracja Hogsmeade:

Spotkania z ciekawymi ludźmi: Guardian.....	3
Waszym Zdaniem: Puls Hogsmeade.....	10
Tekst miesiąca: mooll.....	13
Odpracowywanie ostrzeżeń: pewuem1.....	14

Świat wokół nas:

Jak przetrwać święta? Żalnik dla bożonarodzeniowego klimatu nie czujących.....	16
Świstoklikowe podróże w czasie: Św. Mikołaj.....	20

Wszystkie artykuły są własnością ich autorów, kopiowanie i rozpowszechnianie bez zgody Redakcji zabronione.

Spotkania z ciekawymi ludźmi: Guardian

„nie znoszę życia w wiejskim Big Brotherze”

Z pewnością nie ma wśród Was osoby, która nie kojarzy Guardiania. Jeszcze niedawno zasilał szeregi Administratorów, teraz - po przejściu na *emeryturę* - służy nam radą i pomocą. Kamil, bo tak właśnie ma na imię, w życiu prywatnym jest studentem I roku nietypowego kierunku, ateistą, jedynakiem a dla pewnego kota stał się nawet bohaterem. Jeżeli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o tych i innych tematach, koniecznie zapoznaj się z naszym wywiadem.



Ariana: Dla odmiany zacznij od przywitania się z naszymi czytelnikami.

Guardian: No, cześć wszystkim. Ciekawe doświadczenie witać się z Wami od tej strony. ;d

Jeszcze niedawno byłeś jednym z Administratorów. Jak wspominasz ten okres czasu?

Z pewnością bardzo miło. Nie zostałem Administratorem dlatego, że marzyłem o kolorku lub coś w ten deseń. Po prostu, kilka lat temu uwielbiałem dodawać newsy i nadsyłałem bardzo często informacje i postanowiłem się zgłosić. Robiłem to co lubię i to mi wystarczyło. Rzecz jasna, z czasem doszło forum, potem zdjęcia itd. Czułem się spełniony, ponieważ Hogsmeade stanowiło sporą część mojego życia i w ten sposób pomagałem rozwijać się stronie. Oczywiście

nie chcę tutaj robić z siebie jakiegoś męczennika, ponieważ działało to w dwie strony. Mi taki sposób zarządzania i nadzorowania stroną też sprawiał przyjemność. Wprawdzie nie było łatwo - człowiek często czuł zmęczenie, ale jednak to było coś. Nie obyło się też bez kilku kłótni w Redakcji, ale służyły one naszemu wspólnemu dobru, więc nie mają wielkiego wpływu na moją ostateczną decyzję - bycie Administratorem wspominam dobrze, mimo kilku kłótni i ogólnego zmęczenia.

Co skłoniło Cię do rezygnacji i czy żałujesz podjętej decyzji?

Na rezygnację wpłynęło wiele czynników. Brak czasu, to jeden z głównych. Znalazłem się w zupełnie nowym miejscu i jak się okazało, Hogsmeade straciło swój wysoki priorytet u mnie. Ponadto byłem nieco znużony - głównie tematyką. Czułem, że wyrosłem z *Harry'ego*

Pottera. Newsy, artykuły, tematy potterowskie zaczęły mi działać na nerwy i nie byłem w stanie tego znieść. Czułem też zmęczenie adminowaniem. Jestem człowiekiem potrzebujących zmian, a jednak codzienne sprawdzanie pięćdziesięciu zdjęć to monotonia. Czasami człowiek popada w obłąd. Ledwo zrobił to co miał do zrobienia, a za moment góra kolejnej roboty. Ja tak miałem i wiedziałem, że nie mogę sobie odpuścić, chociaż na chwilę, bo lista rzeczy do zrobienia będzie się zwiększać i zwiększać i wtedy, mimo zwykłego ludzkiego zmęczenia, zmuszałem się do pracy tutaj co powodowało sporą niechęć na dłuższą metę. A czy żałuję? Ciężko powiedzieć. Przecież nie odszedłem - dalej jestem w Redakcji i pomagam naszym Administratorom w podejmowaniu decyzji. Po prostu jestem trochę odciążony od pracy i tego nie żałuję, bo czuję, że dłuższy urlop mi się przyda.

Zapewne wiele osób kojarzy Cię z licznymi dyskusjami na forum. Co cenisz sobie u osób biorących udział w takiej wymianie zdań?

Mówi się, że ludzie powinni bardziej zwracać uwagę na jakość, a nie ilość. No ja jestem trochę zboczony pod tym względem, bo uwielbiam długie posty. Ale oczywiście patrzę też na to, co te wypowiedzi zawierają. Lubię, gdy ktoś pisze rzeczowo, argumentuje swoje wypowiedzi (okropnie irytuje mnie argument w stylu "nie, bo nie"), podaje przykłady, nie ignoruje (i tutaj to jest baaardzo ważne)

niektórych pytań/wypowiedzi skierowanych w swoją stronę, nie zmienia zdania w zależności od otoczenia w jakim się znajdzie, nie używa emotikon co dwa zdania, nie broni swojego zdania obelgami, wulgaryzmami itd. Czyli krótko mówiąc, cenię sobie u forumowiczów wypowiedzi rzeczowe, kulturalne, wyczerpujące i szczerze.

Jesteś świeżo upieczonym studentem, więc przybliż nam, co studiujesz?

No jestem, jestem. Studiuję fizykę medyczną w Krakowie. Jest to naprawdę wymarzony kierunek i (może to dziwnie zabrzmie) mnie to cieszy. Wprawdzie jeszcze do porządnej fizyki medycznej mam daleko, bo jak na razie mam podstawy, ale czuję się dobrze na tych studiach.

Nazwa Twojego kierunku może brzmieć dla niektórych nieco egzotycznie, więc może wytłumaczysz nam mniej więcej, czym będziesz mógł zajmować się w przyszłości?

Chyba prawie wszyscy mnie o to pytają... ;d No przyszły fizyk medyczny może pochwalić się pracą w służbie zdrowia. Z fizykiem medycznym możecie się głównie spotkać przy radioterapii, rehabilitacji, ale i przy obsłudze maszyn (diagnostyka) oraz przy pracach informatycznych w dziedzinie medycyny. Fizyk

medyczny to też optyk i pracownik



Sanepidu. Ciekawy jest też dział fizyki medycznej zajmujący się zdolnościami ludzkiego mózgu. To tylko przykłady, bo zastosowania fizyki w medycynie można wymieniać i wymieniać...

Z takim wykształceniem z pewnością świetnie poradziłbyś sobie poza Polską. Myślisz, że znajdziesz w naszym kraju satysfakcjonującą Cię pracę czy raczej planujesz wyjazd za granicę?

Trzeba przyznać, że Polska to kraj, który nie dba o absolwentów studiów, których ma. I cóż, mimo, że MSW mówi, że fizyków medycznych bardzo potrzeba w Polsce, to nie ma się co oszukiwać, że z pracą bywa różnie. Polska, w porównaniu do krajów Europy Zachodniej, nie dba o absolwentów tego typu kierunków studiów i wybór mamy mały, aczkolwiek można coś znaleźć. Ja jednak skłaniam się do wyjazdu za granicę. Lepsze zarobki, nowsze technologie, większa wygoda i oczywiście inne życie. Bardzo ciągnie mnie do wyjazdu na stałe za granicę i póki co, żyję myślą, że tak zrobię. Za granicą pracodawcy też cenią sobie ludzi z wykształceniem z Polski.

Bardziej podoba Ci się życie studenckie czy może wolałbyś wrócić do szkolnych czasów?

Oj, zdecydowanie bardziej podoba mi się życie studenckie. I to z wielu powodów. Przede wszystkim jestem szczęśliwy z tego, że znalazłem się w dużym mieście, które jest chyba idealne dla mnie. Wychowywałem się

na prowincji i naprawdę, samo przejście z życia na wsi do życia w dużym mieście jest wspaniałe. Nie, że wstydzę się swoich rodzinnych stron, ale w Krakowie jest zupełnie inna mentalność. Oczywiście nie ma życia studenckiego bez imprez. A imprezy, jak to imprezy, są fajne. Nie ukrywam też, że na studiach polubiłem clubbing, bo i poznałem lepsze lokale. A jeśli chodzi o życie studenckie w dzień, to cóż... Albo ktoś tylko "studiuje", albo "studiuje i się uczy". Nie ma też lekko. Jest czas na zabawę, ale są i obowiązki. Kartkówki i odpytywania na ocenę, a raczej na punkty, są na porządku dziennym. Poza tym trzeba samemu sobie wszystkiego pilnować, to już nie te czasy co w szkole. Ale jak człowiek lubi to co robi, to nie jest źle. ;d

Czyli wychodzi na to, że życie studenta jednak jest trochę przereklamowane?

Oj, zdecydowanie. Student nie może pozwolić sobie na nieobecności z usprawiedliwieniem od mamusi. Poza tym jest masa pracy. Prowadzący wywierają dużo presji, zadają zadania domowe, robią kartkówki co lekcję i pytają przy okazji. Ponadto wymuszają solidarność, gdyż nie jest to tak jak w szkole, że nauczyciel zapyta dwie osoby i koniec. Tutaj ktoś nie umie, to bierze się następnego i tak przez całe zajęcia. Ci co umieją zgłaszają się, by uratować tych, którzy się nie nauczyli, a i często nie udaje się ich ocalić. Nie wyobrażam sobie, że można studiować kilka kierunków równocześnie. Jest to niewykonalne, ze

względu na czas i ludzkie siły. Rzecz jasna mówię o tych bardziej ambitnych kierunkach, bo bywa i tak, że ludzie studiują dla samego studiowania i są w stanie studiować kilka kierunków równocześnie. Mimo wszystko, nie spotkałem się jeszcze ze studiowaniem dwóch kierunków ścisłych/przyrodniczych równocześnie.

Cieszysz się, że zdecydowałeś się na naukę poza miejscem zamieszkania?

Jak już wspominałem, zawsze ciągnęło mnie do miasta. Ponadto człowiek uczy się samodzielności poza domem. Sam po sobie sprząta, sam sobie gotuje i dysponuje pieniędzmi jakie otrzymał/zarobił. Cenię sobie niezależność, więc im więcej niezależności, tym lepiej dla mnie.



Co najbardziej nie podoba Ci się w mieszkaniu na terenie małej miejscowości?

Mentalność przede wszystkim. I nie chodzi tutaj tylko o wścibskość na każdym kroku, ale i ambicje, a raczej ich brak wśród ludzi młodych, którzy widzą siebie przez całe życie na dyskotecce lub bawiąc się w JP na 100%,

mimo, że chyba nie wiedzą do końca, co to oznacza. Małe miasta to też szpan na każdym kroku, a także przyjęty system moralny, który rzecz jasna musi dotyczyć każdego. Może to dziwnie dla niektórych zabrzmieć, ale to właśnie na wsiach panuje największa dyskryminacja i to pod każdym względem. To tam wytyka się palcami murzynów, wyznawców innych religii, a nawet samotne matki lub dzieci adoptowane. Ci ludzie wiele nie rozumieją. I nie mówię, że dotyczy to wszystkich, ale jednak większości. Kolejnym aspektem, mocno związanym z tym co powiedziałem, jest to, że "wszyscy się znają". Nie znoszę ciągłego życia w wiejskim Big Brotherze i wyznaję zasadę, że "moje sprawy są moje, a nie moje i moich sąsiadów". Kolejny minus życia na wsi, to problemy z komunikacją. Wybaczcie, ale jeden bus na godzinę, jeszcze kursujący tylko w dzień to masakra. W mieście takich problemów nie ma, a i wszystko jest blisko. Lokale też są na wyższym standardzie, a w sklepach większy wybór.

Skoro musisz sobie teraz radzić sam to może pochwal się czy udało Ci się ostatnio nabyć jakieś nowe umiejętności (kulinarne, krawieckie itp.)?

O tak. Mogę nazwać siebie ekspertem w dziedzinie gotowania zupek instant. : D A tak na poważnie, to wymalowałem pół mieszkania razem z moimi współlokatorami, co można nazwać nowymi umiejętnościami.

Jak najchętniej spędzasz swój wolny czas?

Hm, jak to chyba każdy na Hogsmeade ma, lubię wysiadywać przed komputerem. Nie ukrywam, że wizyty w kinie, no i oglądanie seriali, które uwielbiam, to też ciekawe zajęcie. Spotykam się też ze znajomymi, chodzę na imprezy, do klubów, na kręgle. Lubię też popływać/pograć w siatkówkę, chociaż ostatnio rzadziej mi się to zdarza.

Czy trudno zdobyć Twoje zaufanie?

Jestem dosyć dziwną osobą, ponieważ w sprawach dosyć powierzchownych bardzo łatwo o moje zaufanie, ale ludziom obcym. Z osobami, które mało znam, mogę stosunkowo dużo pogadać o tym, jak mi minął dzień itp. Za to, w takich sprawach nie jestem wylewny przed bliskimi, których często spotykam. Za to przy tematach poważniejszych jest na odwrót. Jednakże tak szczerze, to chyba nikt nie zdobył na tyle mojego zaufania, by znać wszystkie moje sekrety. Jest pewna sfera, która zarezerwowana jest praktycznie dla mnie. Po prostu taki jestem...

Co byłoby jedyną rzeczą, którą zabrałbyś na bezludną wyspę?

Oj, to zależy. Ale raczej byłbym praktyczny. Gdyby na takiej wyspie nie było wody pitnej, to pewnie wodę. Ewentualnie paczkę zapalek. Komputera bym nie zabrał (mimo, że bardzo bym chciał), bo nie miałbym prądu. ;d

Masz jakieś rodzeństwo?

Nie, jestem szczęśliwym jedynakiem.

W takim razie powalcz teraz ze stereotypem rozpieszczonego i egoistycznego jedynaka

No nie... No więc tak. Stereotyp jedynaka to oczywiście nieprawda! ;d Jeśli chodzi o egoizm, to z pewnością jedynak ma w sobie coś z egoisty, jak każdy inny człowiek. Nie można uniknąć zachowań egoistycznych, bo ludzie mają w sobie coś takiego, co ich skłania do myślenia o sobie. Czy jedynacy są bardziej egoiści od innych? To zależy. Myślę, że znajdą się tacy, ale i znajdzie się masa mega egoistów, którzy mają rodzeństwo. A jeśli chodzi o rozpieszczenie... No cóż, to tylko stereotyp. Mam znajomych, którzy nie są jedynakami, a nie potrafią wykonać banalnej czynności jak np. zmiana poszwy (a ja umiem!). Nie można na wszystkich patrzeć całościowo.

Jaka jest Twoja największa zaleta?

Trudne pytanie. W zasadzie nie mi to oceniać, ale mogę powiedzieć, że najbardziej cenię w sobie niezależność. I to chyba wystarczy. ;]

A wada?

Nieśmiałość. To okropna cecha. Na początku każdej znajomości jestem tak nieśmiały, że najchętniej zapadłbym się pod ziemię i nie wychodził.

Najgłupsza rzecz jaką w życiu zrobiłeś to?

Omg. Aż sam nie wiem i muszę się zastanowić. (...) Jedną z głupszych, ale nie wiem czy najgłupsza, to sytuacja, gdy "ratowałem"

kociaka, który był na dachu. Oczywiście kociak sobie sam poradził, a ja wylądowałem w szpitalu ze złamaną ręką.



Palisz papierosy?

Trudna jest dla mnie odpowiedź na to pytanie. I to nie dlatego, że nie mogę jasno na nie odpowiedzieć, ale dlatego, że uważam takie sprawy za rzecz prywatną. Nigdy nie tolerowałem chwalenia się paleniem i nie toleruję. No ale, skoro pytasz, to palę i kiedyś rzucę, zobaczysz. ;d

Pytam, ponieważ od niedawna obowiązuje nowa ustawa antynikotynowa i chciałabym się dowiedzieć, co o niej sądzisz?

Aha, no to wiele wyjaśnia. ;d Powiem tak - przed wprowadzeniem ustawy byłem gorliwym przeciwnikiem wprowadzenia jej. Teraz jednak mam podzielone zdanie. Jeśli chodzi o lokale, to miło jest wyjść skądś i nie śmierdzić dymem, jednakże wychodzenie na zewnątrz jest uciążliwe, a niestety nie wszystkie lokale mają wydzielone pomieszczenie. Myślę, że jednak wyraźny

podział na strefy dla palących i dla niepalących to najlepsze rozwiązanie. Gdy jednak nie jest to możliwe, powinno to zależeć od właściciela. Jeśli jednak chodzi o przystanki, to trochę to absurdalne. Może

nie spotkałem się jeszcze z taką nieuprzejmością, ale zwykłe "czy może się pan/pani przesunąć" wystarczy. Poza tym, ludzie nie palą w budkach, ale gdzieś obok, koło kosza na śmieci.

Czy korzystasz z usług portali społecznościowych? Co o nich sądzisz?

Korzystam, ale chyba nie do końca. Nie mam zdjęć na takich portalach, nie kupuję różnych akcesoriów, prawie w ogóle nie dodaję komentarzy, nie mam 1500 znajomych. Same portale społecznościowe nie są złe. Można dzięki nim uzyskać kontakt ze znajomymi, których zwykle nie można spotkać. Ludzie jednak przesadzają i sprowadzają te portale do pisania komentarzy w stylu "ładne zdjęcie", dodawania zdjęć "niby fajnych", kolekcjonowania znajomych itd. Przez to te portale stają się niezbyt interesujące.

Zaczyna się gorący przedświąteczny okres. Co myśli o nim ateista?

Zwykle tego okresu nie zauważam, poza reklamami Coca-Coli, które nadawane są od listopada i tych wszystkich świecidełek w galeriach. Jednakże tego okresu tuż tuż przed świętami, jak i samych świąt, nie znoszę - wielkie sprzątanie + wielkie żarcie + *Kevin sam*

w domu + ranking na najlepiej ozdobiony dom. Myślę, że ludzie nie ogarniają istoty świąt i zamiast stawiać na przeżycia rodzinne, skupiają się na bombkach, czyszczeniu i ciastach. Ja wtedy marzę tylko o jednym - zamknąć się w pokoju i odpocząć od tego rozgardiaszu, zwłaszcza, że święta są dla mnie zwykłym dniem wolnym.

Masz już jakieś plany na nadchodzącego Sylwestra?

Jeszcze nie mam, ale z pewnością nie spędzę go w domu przed *Sylwestrem z Jedynką*. ;d Mam ochotę się wyszaleć i wytańczyć.



Ludzie często robią sobie noworoczne postanowienia. Jakie będą Twoje?

Nie zastanawiałem się nad tym, ale głównie będą to postanowienia na tyle prywatne, że ich Wam nie wyjawię. A z takich bardziej ogólnych, to chyba zacząć żyć bardziej zdrowo i skupić się na nauce. Co oczywiście się nie spełni, jak to zwykle bywa. : D

O co nie chciałbyś zostać zapytany?

Oj... Chyba nie chciałbym zostać zapytany o sprawy miłosne. ;p

A gdybym Cię jednak zapytała o sprawy sercowe to co byś mi odpowiedział?

Oj, na pewno nie powiedziałbym wszystkiego i nie byłbym do końca szczery. Powiedziałbym pewnie, że są to moje sprawy osobiste, o których nie muszą wszyscy wiedzieć. ;p

Dla formalności zapytam czy dostaniemy Twoje zdjęcie?

Nie. Cenię sobie swoją anonimowość i prywatność, więc zdjęcia nie dostaniecie. Moje oblicze widziały tylko osoby, które znam tutaj i nie widzę sensu w chwaleniu się swoim wizerunkiem przed wszystkimi.

I w ten sposób dobrnęliśmy do końca. W której roli czułeś się lepiej – zadającego pytania w poprzednich wywiadach czy odpowiadającego?

Chyba w pierwszej. Nie lubię się aż tak zwierzać, wolę obserwować. Chociaż to miłe uczucie, że ktoś chce coś o mnie wiedzieć. Zwłaszcza o moich poglądach na niektóre sprawy, więc i udzielanie wywiadu wspominam dobrze.

A teraz kilka słów na zakończenie...

No, to chyba na tyle. Mam nadzieję, że dotarliście do końca i nie zasnęliście w trakcie ani nie obruszyliście na wypowiedzi tego Guardianiana. ;d Na razie.

Serdecznie dziękuję za odpowiedzi.

Ariana

Waszym zdaniem: Puls Hogsmeade

Waszym zdaniem to rubryka w większości tworzona przez Was, drodzy Użytkownicy. Raz w miesiącu redaktor *Pulsu Hogsmeade* wysyła prywatną wiadomość do pięciu losowo wybranych osób, prosząc w niej o opinie na dany temat. Spośród wszystkich odpowiedzi redakcja czasopisma wybiera dwie, które najbardziej się wyróżniają.



W tym miesiącu zapytaliśmy użytkowników o zdanie na temat **Pulsu Hogsmeade**. Zobaczcie, co mieli do powiedzenia.

1. *Plus Hogsmeade* jest moim zdaniem bardzo ciekawym pismem. Czasami żałuję, że wychodzi tak rzadko, zazwyczaj na jakiś tydzień przed wydaniem następnego numeru, więc wyczekuje z niecierpliwością. Od bladego świtu penetruje newsy w oczekiwaniu tego dotyczącego naszej gazetki.

Pierwszy dzień każdego miesiąca jest niezwykły: *warta* na stronie, kliki pobieranie, nawet obowiązków, upragniony posiłek i w końcu przyjemna lektura. Chyba nie tylko ja tak mam, ale warto w ciągu dnia się pomęczyć, by wieczorem przy kubku herbaty dowiedzieć się „tego i owego”. Zasadniczą zaletą *Plusu*... są ciekawe i oryginalne tematy tekstów w nim zawartych. Większość z nich bawi i uczy, tytuły sporej części przyciągają, a autorzy to niezwykle zwykli ludzie, których twory są o wiele ambitniejsze od artykułów *normalnych* magazynów.

Czytanie zaczynam od początku, choć zdarza mi się opuścić jakiś tekst, który wyda mi się mało atrakcyjny. W dużej mierze zależy to od pióra matki/ojca artykułu, a nie od tego czy wypowiedź dotyczy książki, filmu czy śniadania przeciętnego człowieka. Mam oczywiście swoich ulubionych twórców i artykuły-perełki, które cenie sobie ponad wszystko, czasami jednak myślę, że miło byłoby gdyby ktoś młodszy, mniej doświadczony podzielił się z czytelnikami swoją wiedzą, opinią. Może wtedy rówieśnicy również odważyliby się przestać tekst godny publikacji.



Mam kilka lubych działów, każdy z nich jest wyjątkowy. Uwielbiam *Spotkania z Ciekawymi Ludźmi*, dzięki którym mam okazje głębiej poznać użytkowników, których podziwiam, ale nie mam odwagi doń napisać. Innym atutem *Spotkań...* jest ich prostota, która niewątpliwie dodaje im uroku. Uwielbiam opinie użytkowników na

temat wybranych filmów, książek czy muzyki, więc działy poświęcone tym dziedziną sztuki należą do mojej osobistej listy ideałów. Szczególnie tu niektórzy z autorów mogą wykazać się swoją nietuzinkową umiejętnością obierania mniej lub bardziej nieogarniętych myśli w piękne słowa, więc są to chyba najszlachetniejsze działy. Ostatnią z moich ulubionych rubryk (oczywiście zgodnie z zasadą *ostatni będą pierwszymi*) jest *Świat Dookoła Nas*. Najobszerniejszy, a co za tym idzie najciekawszy z działów, można powiedzieć, że zawiera wszystko o wszystkim.

Chciałam wyodrębnić zalety odpracowywania ostrzeżeń. Uważam, że to kolejna świetna perspektywa, która dodaje smaczku gazecie, tym bardziej, że często za naprawianie swoich strasznych czynów biorą się osoby nadzwyczaj utalentowane (a taka jest większość naszej magicznej społeczności). Moim zdaniem tego typu rozrywka powinna znaleźć sobie stałe miejsce w PH.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim piszącym za wspaniałe teksty i wyznać, że często są one dla mnie inspiracją przy tworzeniu prac do mojej gazetki szkolnej. Proszę piszcie, bo jak stwierdził Mikołaj Gogol: *talent ze wszystkiego może uczynić rzecz piękną*.

Pyflame

2. Puls Hogsmeade jest naprawdę świetną gazetką. Jeszcze parę miesięcy temu zżerała mnie zazdrość, kiedy ktoś wspominał starą gazetkę, której ja nie miałam szans zobaczyć. Nawet żałowałam, że się wcześniej nie urodziłam! Aż tu nagle pojawił się news o powstaniu *Pulsu*. Byłam mile zaskoczona. I od tamtej pory staram się czytać go w całości, a nie tylko pojedyncze artykuły. Jego poziom jest bardzo wysoki. Wydaje się, że gazetka internetowa

jest gorsza od tych drukowanych na papierze. Ja mam o tym odmienne zdanie. Najbardziej w *Pulsie* podoba mi się to, że pojawiają się w nim tylko najciekawsze, najbardziej dopracowane artykuły. Nie mają miejsca na błędy, bo przed oddaniem nowego numeru w nasze ręce, wszystkie teksty są rozkładane na części pierwsze. Również podoba mi się to, że każdy użytkownik może nadesłać swój tekst, który ma szansę na upublicznienie. Bardzo cenie w nim to, że są w nim nie tylko artykuły, ale też prace twórcze oraz opowiadania. To wysoko podnosi poziom tej gazetki w moich [i nie tylko w moich] oczach. Według mnie najlepszą rubryką jest i będzie *Świat dookoła nas*. Pojawiają się w nim najciekawsze artykuły oraz moja ulubiona seria. Teksty z tego działu są bardzo różnorodne. Nic się tam nie powtarza, każdy jest inny. Podoba mi się też to, że do tej rubryki przynależy wiele tekstów, więc mam w czym wybierać. Nie mówię, że te o innych tematykach są gorsze - w wielu przypadkach to od nich zaczynam czytanie, bo autorzy doskonale potrafią 'wbić się' w upodobania czytelników.

Kolejny plus za okładki. Są tak wyraźne, że nie ma szans, żebym ich nie zauważyła. Każda jest inna, traktuje o czym innym - raz jest to Wrocław, raz świecące w ciemności kocie oko. Są bardzo dopracowane, wypielęgnowane. Widać, że Redakcja PH się stara. Ogólnie część graficzna gazetki nie budzi zastrzeżeń. Ciekawie stworzone okładki, interesujący tytuł, a nawet kod kreskowy - jest wszystko, czego dusza zapagnie. No, chyba, że ktoś jest szczególnie wybredny.

Myślę, że *Puls Hogsmeade* trafia w sam złoty środek - nic dodać, nic ująć. Jest wszystko co potrzebne, jest dopracowany do najmniejszych szczegółów, ciekawie skonstruowany, a artykuły trafiają w każdy gust. Redakcja odwaliła kawał dobrej roboty.

Arya

Jeżeli jest jakiś temat, który szczególnie chcielibyście poruszyć w następnym numerze, skontaktujcie się z redakcją *Pulsu Hogsmeade*. Żadna prywatna wiadomość nie pozostanie bez echa, a wszelkie opinie postaramy się umieścić na łamach naszego czasopisma.

Ariana



Tekst miesiąca – październik 2010

W tym miesiącu konkurencja była naprawdę duża, jednak **mooll** po raz kolejny pokonała wszystkich, a jej **MM - II. Rozczarowanie** okazało się najlepszym utworem października. Serdecznie gratulujemy wygranej i życzymy miłego czytania tekstu, który jest dostępny poniżej.

Rozczarowanie to uczucie słabości.

Kiedy przychodzi do ciebie obezwładniający żal, w bezsilności gryziesz wargi. Do krwi. Dosadnie. Do widzenia. Zamykasz oczy, a przez gardło nie przechodzi ci ślina. Powietrze niczym z przekłutego balonika uchodzi z ciebie ze świstem.

Rozczarowanie jest wtedy, gdy nadzieja odchodzi przegrana. Ostatnia, zamykając korowód. Pokonana przez brutalną postawę, tnące powietrze słowa i coś, co widać tylko w oczach. Wiara chwiejnym krokiem odchodzi jakby upojona szokiem. Drżące na wietrze ręce, zagubiony wzrok, który nie wie, gdzie ma się podziać, co zrobić ze znieczulonymi łzami. Płyną w prądem chwili. Emocje wyzwolone z Bastylia niedowierzania ruszyły na barykady. Dociera do ciebie ta perfidność rzeczywistości, z której jak z bagna nie możesz się wydostać: im bardziej się szarpiesz, tym szybciej wciąga. Ideały odchodzi w niepamięć. Żeby przetrwać, trzeba im zaprzeczyć, przekreślić zaufanie jednym mgnieniem oka. Obojętność znieczula w tobie wszelkie objawy ludzkich uczuć. Godzisz się na to. Świadomie.

Rozczarowanie sprawia, że czujesz się za słaby, aby żyć. Po chwili dociera do ciebie, że życie jest pełne tego typu słabości, które pokonywać trzeba cudami. Ale jakim cudem, skoro wiara odeszła od ciebie, taka słaba i na chwiejnych nóżkach...?

Opracowywanie ostrzeżenia: pewuem1

Opowiadanie to jest częścią odpracowywania ostrzeżenia nadanego mi przez Millę.

Opowiadanie jest satyrą z pouczającym przesłaniem.

Oto opowieść o chłopcu, który zgrzeszył (nie raz zresztą).

Dawno, dawno temu w malowniczym mieście usytuowanym u zbiegu dwóch rzek – Wisty i Wieprza, żył pewien niemłody już chłopiec o imieniu pewuem1. Znany bardziej jako chłopiec, który zgrzeszył. Za prawdę dziwne to imię było, tak dziwne, jak dziwny był kraj, w którym tak dziwnie się żyło temu niemłodemu już chłopcu. W krainie tej rządy sprawowała sprawiedliwa i mądra Szeryf Milla z Hogsmeade (kuzynka bardziej znanego Szeryfa z Nottingham). Plebs i mieszkańcy cenili i szanowali Szeryfa Millę za trud, jaki wkładała, by ogarnąć cały ten i tamten bałagan.

Wracając do naszego bohatera, pewuem1 był trudnym dzieckiem. Dojrzałym i szanowani mieszkańcy nazwaliby go oportunistą, lecz on wolał nazywać się hultajem. Nie dbał on o zasady i wiódł hulawczy tryb życia, pijąc i zachowując się jak gówniarz, i wcale nie pytał się, czy może iść do kąta za swe czyny. Lecz w niedługim czasie jego proste życie miało już nigdy nie być takie same...

Przydomek chłopca, który zgrzeszył, wzięło się z tego, że pewnego wieczora oddawał się jednej ze swoich ulubionych uciech – grał w popularne w przestępczych kręgach gry internetowe. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ponieważ prawo Hogsmeade nie zabraniało tego typu praktyk, jeśli dotyczyły tylko i wyłącznie osoby zamieszanej w grę, w imię zasady – „Twój cyrk, Twoje pchły”. Jednak rzeczony pewuem1 zrobił coś, co na zawsze go odmieniło. Zaczął namawiać ludzi do wkroczenia do wirtualnego świata, co oczywiście niosłoby wymierne korzyści dla samego pewuem1. Od każdej złapanej duszy otrzymywał profity i cieszył się z tego, och, jak on się cieszył!!! Robił to w sposób dyskretny, umieszczając informację w tajemniczym miejscu zwanym podpisem pod profilem. Nieświadome niczego, biedne i nieskalane duszyczki zostały wystawione na rażące oddziaływanie tego czynu. Był to

jego największy grzech. Lecz tego typu działania nie mogły zostać nie zauważone przez szlachetną Szeryf Millę z Hogsmeade (kuzynkę kogoś tam itp.).

I tak oto drogi tych dwojga zbiegły się i związały się ich losy, i jedno na drugim odcisnęło swoje piętno! Piętno, jakie Szeryf Milla odcisnęła na pewuem1, było czerwone i nazywało się ostrzeżeniem. Piętno pozostawione na Szeryfie przez pewuem1 również było czerwone, lecz był to kolor twarzy przepięknej Milli, gdy złość na pewuem1 uderzyła w jej układ nerwowy.

Kary, jakie spadły na pewuem1, były najstraszniejsze z najstraszniejszych, oprócz czerwonego piętna w postaci ostrzeżenia, dostał także drugie, lecz oddziaływające na niego znacznie krócej – mianowicie czerwone ślady na pośladkach, po tym jak Szeryf Milla przeciągnęła go przez kolano i stłukła, och, jak ona go stłukła!!!

Od tych wydarzeń minął już jakiś czas, życie w krainie Hogsmeade dalej płynie swoim rytmem, a nasz bohater jest teraz innym człowiekiem. Dzięki pedagogicznym zdolnościom Szeryf Milli, pewuem1 zrozumiał swoje czyny i zapalał chęcią naprawy swoich czynów i poprawy swojego wizerunku.

Jestem narratorem, lecz w wydarzeniach tych miałem udział i pomny na każdego, któremu dane będzie zapoznać się z tym zapisem. Niech będzie dla każdego przestrożą historia pewuem1 i nie umieszcza reklam w podpisie na swoim profilu, jeśli nie chce spotkać się z jednym z Szeryfów.

Jak przetrwać święta?

Żalnik dla bożonarodzeniowego klimatu nie czujących

W święta Bożego Narodzenia wszyscy chrześcijanie upamiętniają narodziny Jezusa Chrystusa, który zgodnie z ich tradycją przyszedł na świat 25 grudnia w betlejemskiej stajence. Przygotowują się na tę okazję niezwykle skrupulatnie, ponieważ wiadomo powszechnie, że święta obejść się nie mogą bez wykwintnych potraw takich jak barszcz z uszkami czy karp; że skandalem jest, gdy w domu nie ma choinki; że należy obdarowywać się prezentami... Te utarte zwyczaje są znane nam wszystkim - media na każdym kroku podkreślają, jak Boże Narodzenie jest ważne, a przedsiębiorcy już od października na wystawach sklepowych układają świąteczne dekoracje zapewniając nas, że tylko teraz mikołajowe prezenty można kupić w atrakcyjnej cenie i z niemałym rabatem. Nie zapominajmy również o wszechobecnych reklamach przepelnionych śnieżynkami, reniferami, starcami w czerwonych czapkach i uśmiechniętymi ludźmi, którzy uważają te święta za niezwykle czarujące...



W polskiej kulturze niezwykłą wagę przykładana się do wigilii. Kojarzy się nam ona przede wszystkim z rodzinnym, serdecznym, przepelnionym radością i optymizmem wieczorem, kiedy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak bardzo są dla siebie bliscy oraz jak niezwykła jest łącząca ich więź. W czystej teorii jest to naprawdę piękne święto – perfekcyjne jak w wielkim klanie Lubiczów, mile spędzone jak w reklamie Cyfrowego Polsatu... Niestety w zwyczajnym świecie często wygląda nieco inaczej... Z całą pewnością istnieją ludzie, którzy

szczerze widzą w świętach same superlatywy i uważają je za naprawdę wspaniały czas. Reszcie jednak, niestety, kojarzą się one głównie z „wałkowaniem piosenki *Last Christmas*”, ogromem sprzątanania i gotowania, koszmarnymi zakupami, *Kevinem samym w domu* tudzież upierdliwą ciocią, która pragnie poznać twoje wszystkie sekrety...

Ludzie dzielą się różne rodzaje... na takich, którzy Bożego Narodzenia nienawidzą, takich którzy je wręcz ubóstwiają... Oczywiście są również tacy, którzy przykładowo: kochają świąteczną atmosferę, ale nie lubią sprzątanania, czy tacy, którzy nie cierpią rodzinnych spotkań, ale godziny spędzone nad garami poprawiają im humor definitywnie. Gwiazdka, tak jak wszystko inne, ma swoje pozytywne i negatywne aspekty. Ci, którzy są jej wielbicielami i nie mogą się jej doczekać przez cały rok, zapewne nie rozumieją, co to znaczy nie przepadać za Bożym Narodzeniem. Cała reszta natomiast wie doskonale, co mam na myśli pisząc o koszmarnych stronach tych wzniosłych i radosnych świąt.

W moim prywatnym rankingu upiornych bożonarodzeniowych rzeczy niezbędnych na pierwszym miejscu znajdują się... **tandetne ozdoby choinkowe!**

O zgrozo... Najgorsze, co może być, to oświetlone migającymi lampkami choinkowymi domy, ogromniaste plastikowe Mikołaje wydające odgłosy *hohoho*, styropianowe renifery obciążone brązową ścierką, sztuczny śnieg w sprayu i inne uświetniające święta elementy pseudodekoracyjne. Jak wiadomo wszystkim świętosceptykom, tego rodzaju gwiazdkowy wystrój wcale nie poprawia humoru ani nie wzbudza entuzjazmu. Dlaczego więc wydaje się fortunę na te nikomu niepotrzebne badziewia obrzydzące naturalny, zimowy krajobraz? Oczywiście po to, aby każdy sąsiad, mieszkaniec wsi/miasta już z oddali wiedział, kto spędza święta w najbardziej właściwy, rodzinny i należyty sposób! No bo jak to tak... - nie mieć na balustradzie balkonu migających lampeczek w szesnastu kolorach, posiadających trzydzieści różnych typów mrugania? Spędzić Boże Narodzenie bez nich, to co najmniej karygodny występki, który zasługuje na publiczną chłostę!

Zaszczytne miejsce drugie, tuż za ozdobami, zajmują **odpowiednio tematyczne piosenki fantastyczne!** Przez ostatnie kilka lat wykształciła się moda na odpowiednie dzwonki i tak zwane *granie na czekanie*. Jako że niemalże każdy posiada telefon komórkowy, ta forma cieszenia się ze świąt stała się bardzo popularna. Najmodniejsze od lat *Last Christmas* na nowo podbija serce każdego fascynata Bożego Narodzenia, podobnie jest z *Jingle Bells* i tabunem kolęd dostępnych w wersji mp3 za grosze, aby które zdobyć, wystarczy wysłać sms o treści!... Ponadto w każdej stacji radiowej leci ta sama muzyka, każda telewizja między programami zapuszcza tę samą melodię... Teoretycznie po wsłuchaniu się w tekst takiej

piosenki od razu każdy z nas czuje się bardziej świąteczny i radosny... Pomijając oczywiście szczegół, iż po 744545490447354 razach, nawet najbardziej zapalony bożonarodzeniowicz zaczyna mieć tego dosyć... Cóż wobec tego zjawiska może więc czuć wybitny sceptyk?

Na trzecim miejscu uplasowały się **kolejki w supermarketach, nadmierna potrzeba świątecznego sprzątania i raj kuchcika, czyli „kocham kuchnię” i z niej nie wychodzę**. Ktoś kiedyś powiedział jasno, że na święta przygotować się należy trzeba. Od tamtej pory właśnie w okresie przedbożonarodzeniowym załatwia się wszystkie rzeczy, które normalnie odkłada się na później przez cały rok. Przykładu? *Umyłabym okna w listopadowy poranek... taka ładna dzisiaj pogoda! Albo nie, bo do świąt się pobrudzą i trzeba będzie jeszcze raz... Ugotowałam sobie dzisiaj barszcz z uszkami! Albo nie, bo to wigilijna potrawa...* W tym zjawisku najbardziej denerwujące jest to, że ludzie *na przed święta* odkładają wszystko, co w normalnych okolicznościach rozłożyliby w czasie. Gdyby postępowali racjonalniej, nie byłoby zaharowania, nie byłoby kolejek niezwykłej długości...



Pozycja czwarta – **krewni, których nie znamy, nachalnie przypominają – jesteśmy rodziną!** *Chodź cię wyściskam! Ale urosteś! Muah, muah!...* Każdy prawdziwy świętosceptyk wie doskonale, jak irytujący są ludzie, którzy nie znają umiaru i nie rozumieją, że ktoś może nie mieć ochoty na ich towarzystwo. Wśród obcych można się od nadmiaru bliskości wykręcić bardzo szybko, natomiast w rodzinnym gronie sprawa się komplikuje i jest wybitnie trudno. Nieznajomymi można się po prostu nie przejmować – niech mówią co chcą! A wujek z *drugiego końca świata* co na to rzeknie? Obrazi się i powie, że się go wstydzisz!... - co rozbudzi w tobie wyrzuty sumienia! A na tym wcale nie skończy – poinformuje o przykrości

jaką mu sprawiłeś, całą waszą rodzinę, aby upewnić się, że przy kolejnym spotkaniu zachowasz się prawidłowo i dostatecznie wylewnie. Jest to kolejny perfekcyjny przykład tego, jak święta zbliżają ludzi! Zastanówmy się jednak, czy to na pewno magia Bożego Narodzenia, a nie chory konformizm, do którego zmusza nas otoczenie...

Nie zabrakło również miejsca w rankingu dla „**święta to czas dla rodziny**” - zaszczytna pozycja piąta. Jeśli jesteś buntownikiem i chcesz narazić się zarówno swojej familii, jak i jakiejś innej, to spróbuj zobaczyć się w któryś ze świątecznych dni ze swoim kumplem. Większość osób po samym „muszę iść...” zaczyna być molestowane natychmiast długimi opowieściami o tym, jakoby w Boże Narodzenie z domu wychodzić nie wolno było.

Ostatnie miejsce, szóste, zajmują **tradycje bożonarodzeniowe i obłęd dotyczący ich przestrzegania**. Święta nie mogą obyć się bez: choinki, prezentów mikołajowych, sianka pod obrusem, dwunastu potraw, pierwszej gwiazdki, pasterki, szopek betlejemskich, karpia, barszczyku czerwonego, świecidełek, pustego talerza dla obcego... Tychże zwyczajów jest oczywiście dużo, dużo więcej, jednak te podstawowe należycie wypełnione muszą być co roku. Niektórzy desperaci rzekliby nawet, że bez tych rzeczy, to już wcale nie są święta!... Zastanówmy się jednak, cóż więc gwiazdkę tworzy tak naprawdę ... Jej pierwotnym zamysłem była przecież więź z bliskimi, radość i przyjaźń w oczekiwaniu na małego Jezuska! Czy przypadkiem fantastyczna świąteczna idea nie zaciera się w tabunie doczesności?

Święta Bożego Narodzenia z pewnością są bardzo wzniosłe, nie chcę w żaden sposób ich umniejszać. Ponadto sądzę, że mogłyby być miłe, gdyby nie wszechobecna komercja, sztuczność i udawanie, że wszyscy się cieszymy na tę okazję. Myślę, że w obecnych czasach naprawdę ciężko jest radować się ze świąt prawdziwie. Cóż więc mogą na Gwiazdkę poradzić świętosceptycy? Najprawdopodobniej nic, jednak zawsze jest pocieszenie, że bożonarodzeniowe dni są wolne od pracy i przy odrobinie szczęścia można się w nie wyspać. Ponadto pamiętajcie, nie jesteście sami – być może w Waszym najbliższym otoczeniu znajduje się więcej osób, którym ów magiczny okres wydaje się koszmarne przerażający!

wióra

..Świstoklikowe podróże w czasie..

Przyszedeł grudzień. I od razu przed oczami stanęły mi święta, rodzinna atmosfera, skrzący się śnieg oraz puszysta, kolorowa choinka i stos prezentów pod nią. Ta ostatnia atrakcja nasunęła mi jeszcze jedno skojarzenie z grudniem. Tak zwane Mikołajki, obchodzone przez ludzi na całym świecie w nocy z 6 grudnia. Myślę, że nikomu nie trzeba tłumaczyć, w jaki sposób się go celebruje, ale jak doszło do tego, że pod osłoną nocy ludzie podkładają sobie wzajemnie ukradkiem prezenciki. Oczywiście nie chodzi tu o znanego wszystkim przebierańca z Laponii w przyciasnym, czerwonym wdzianku, z czerwoną szlafmycą na łysej głowie, z siwą, puszystą brodą i dobrodusznym, poczciwym spojrzeniem. Tego „pajaca” zostawmy reklamom świątecznych promocji w hipermarketach. Tu chodzi o człowieka zupełnie innej rangi. I wiercie mi, nie będzie reniferów, krasnali-pomocników, przyciasnych kominów ani skarpetek. Nie udamy się w podróż do XIX wieku...

W taką pogodę wysyłać mnie w podróż...!, pomyślałam z oburzeniem. Toż to sadyzm się nazywa!

Rozmawiałam właśnie z Dzej Dzejem.

- Moja wiedza na temat historii tego święta powinna w zupełności wystarczyć – broniłam się. - Czemu nie mogę być reporterką z jakiegoś ciepłego kraju?!



Spojrzałam przez okno na pokryty śniegiem krajobraz. Zima przyszła dość wcześnie tego roku. Teraz nie miałam motywacji do świstoklikowych podróży, tylko do siedzenia na kanapie z gorącą herbatą z sokiem malinowym w jednej ręce i dobrą książką w drugiej.

- Moollu – usłyszałam ciepły głos w słuchawce. - A ty myślisz, że dokąd cię zabiorę świstoklikiem? Do Laponii?

Miałam wrażenie, że powstrzymuje się od śmiechu.

- Eee... - zawiesiłam się. - Jeśli mówimy o tym samym...

Westchnął.

- O św. Mikołaju.

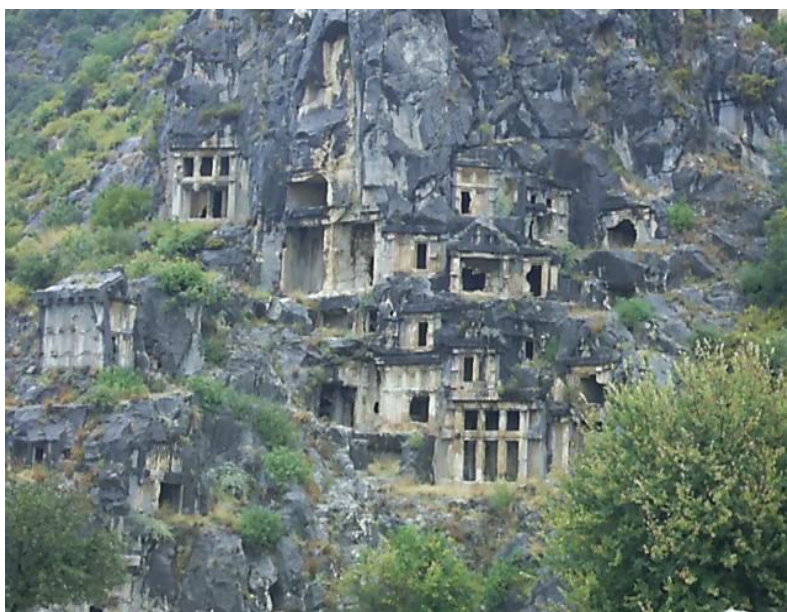
Przytaknęłam.

- Zresetuj się – powiedział, nie kryjąc śmiechu. - Dziadunio w czerwonych gaciach i workiem na plecach to wymysł Coca-Coli, czy innej korporacji. Ten od prezentów to Mikołaj z Miry.

- O. - Na tyle było mnie stać.

- A Mira, Słonko, leży w Turcji. Tam nie będzie ci specjalnie zimno. Zbieraj się – zakomunikował. - Świstoklik będzie gotowy za godzinę przed twoim domem.

- OK.



* * *

Zamrugałam. Przed sobą miałam piękny błękit nieba, z którego lał się żar. Było niewiarygodnie gorąco. Podniosłam się z ziemi, która po takiej dawce ciepła sama zaczynała nią emanować.

Byłam w Turcji. W Mirze. Zaparło mi dech w piersiach, kiedy mój wzrok padł na ścianę z litego kamienia a w nim wydrążone jaskinie, jak domy. Stałam tak i pochłaniałam wzrokiem wszystko dookoła. Było tu tak egzotycznie, że wręcz nierealnie.

Mira, do której miałam trafić, nie miała być piękną miejscowością turystyczną, a okolicą tętniącą życiem, bez straganów z pamiątkami, bez nowoczesnych hoteli i basenów,

bez żadnej współczesnej cywilizacji. Świstoklik miał mnie przenieść do czasów, które trudne są do oswojenia – do starożytności. A dokładnie: w III wiek n.e., do prowincji Licji, w której była Mira.

Nie musiałam się martwić o mój strój i wygląd, gdyż wiedziałam, że Dzej Dzej jakimś cudem umieszcza mnie w ciele „tubylca”. Nie czułam się przez to dziwnie, dlatego wcześniej tego nie zauważyłam. Jednak moja postawa turysty-gapia mogła wzbudzić zainteresowanie mieszkańca, który do tych widoków był przyzwyczajony.

- Wszystko w porządku? - usłyszałam męski głos za plecami.

Odwrociłam się gwałtownie. I za szybko.

- Spokojnie – uśmiechnął się nieznajomy. - Zauważyłem jakieś zdezorientowanie u pani...

Uśmiechnęłam się. Chłopak nie mierzył nawet 170 cm wysokości, ale za to miał silną budowę ciała.

- Wszystko w porządku – odparłam. - Czuję się jednak nieswojo. Nigdy tu nie byłam...

Mogę być z Turcji i równocześnie nigdy nie być w Mirze..., pomyślałam usprawiedliwiając swoje słowa.

- To nic strasznego. - Nieznajomy zrobił kilka kroków w moją stronę. - Proszę jednak zachować ostrożność. Z nieznajomymi różnie bywa...

Przekrzywiłam głowę w rozbawieniu – przecież go nie znałam.

- Na imię mi Mikołaj – skłonił się lekko w oczekiwaniu, aż wyjawię mu swoje imię.

- Mooll – odparłam odruchowo, zachwycona spotkaniem Mikołaja tuż po przybyciu. Teraz w zasadzie wystarczyło się go trzymać i wyciągnąć trochę informacji o tej tajemniczej postaci. W końcu żył między 270 a 345 r. i tak niewiele o nim wiemy...

Wyszczrzył w uśmiechu białe zęby.

- Rzeczywiście nie jesteś stąd. Co oznacza twoje imię? - zapytał.

- Moje imię... - urwałam, a w głowie zaczęłam szybko kalkulować, że w Mirze mówiono wówczas po grecku, więc powinnam coś z greki wytrzasnąć. Niestety, moje zaplecze językowe tych czasów ogranicza się jedynie do łaciny, i to w skromnej postaci.

Rozpaczliwie szukałam związku mojego imienia z jakimś tutejszym odpowiednikiem bądź łacińskim. W końcu nie pochodziłam z okolicy.

W jednej sekundzie wpadłam na genialny pomysł. W tych czasach ludzie nie mieli pojęcia o chemii, którą ja miałam w domu w nadmiarze (siostra studiuje chemię). *Molybdenum* podobno oznacza „podobny do ołowiu”, ale Molibden – pierwiastek chemiczny używany do stopów metali głównie w celu ich wzmocnienia - przez początkowy człon w nazwie przypadł mi do gustu...

- Mooll to skrót – powiedziałam pewniej. - A tak naprawdę, na imię mi Molibdenia...

- I twoi rodzice nadali ci to imię? „Podobna do ołowiu”?!

- A... Chcieli, żebym była twarda w życiu – powiedziałam pierwsze, co mi przyszło do głowy. - Moja mama jest taka emocjonalna - mówiła, że to bardzo utrudnia życie. Twoje imię oznacza „zwycięski wśród ludu”, albo... „prowadzący lud do zwycięstwa”, prawda?

Ha! Dobrze, że byłam przygotowana..., stwierdziłam w duchu. *A myślałam, że się nie przyda taka informacja.*

- Czasami sobie żartuję, że te wszystkie dziwaczne rzeczy wokół mnie to znaki, że kiedyś zostanę kimś wielkim... - Pokręcił głową w uśmiechu, jakby chciał odegnąć od siebie te mrzonki.

Skąd może wiedzieć, kim będzie? Żałowałam, że nie mogę mu tego powiedzieć.

- Dziwne znaki? - dopytywałam się. Czyżbym miała się dowiedzieć czegoś niezwykłego o Mikołaju?!

- Pomyślisz, że zwariowałam, ale... - zawahał się, po czym schylił i narysował palcem łuk na gołej ziemi. Spojrzał na mnie wyczekująco.

Chrześcijanie nie mówili do siebie otwarcie o sprawach swojej wiary w tym czasie. Prześladowania, które pamiętali, nauczyły ich konspiracji i dyskrecji, jednak zbliżały do siebie

i przyciągały coraz więcej wiernych. Ataki na chrześcijan wynikały z obaw cesarzy rzymskich, którzy lękali się o swoją władzę. Wiara w bogów pozwalała im ją utrzymać, a także przyrównywać siebie do nich. Od początku pojawienia się chrześcijaństwa jako masowej religii wyznawcy Chrystusa nękani byli edyktami godzącymi w ich wiarę. Za nieposłuszeństwo karani byli w rozmaity sposób: od uwięzienia do śmierci. Mikołaj nie mógł pamiętać prześladowań cesarza Waleriana, gdyż ten umarł najprawdopodobniej przed narodzeniem mojego towarzysza, w roku 260. Nowy władca, Galienus, był zdania, że religia nie jest kwestią do rozstrzygnięcia na polu polityki, ale idei. I nie powinna być przelewana krwią. Edykty cofnięto, a chrześcijanie odetchnęli. Niestety nie na długo, gdyż od 299 roku cesarskie edykty ofensywne rozpoczęły się na nowo, tym razem za sprawą Dioklecjana. Pierwszy nakaz dotyczył złożenia ofiar przez żołnierzy i urzędników, a odmowa wiązała się z utratą zajmowanego stanowiska. Jednak już kolejny edykt z 303 roku zmuszał do zniszczenia świątyń i spalenia ksiąg. Co ciekawe, nie przewidywano karania śmiercią. Oczywiście do czasu, aż w 304 roku bezwzględnie rozkazano wszystkim chrześcijanom złożyć ofiary bogom. Część z nich w swoim sprzeciwie wystąpiła aktywnie przeciwko cesarzowi i poniosła męczeńską śmierć.

My znajdujemy się gdzieś koło roku 290, a prześladowania dopiero nadejdą. I już wiem, że Mikołaj będzie je wspominał w więzieniu, oczekując na cud, który nadejdzie wraz z edyktem mediolańskim (z 313 roku) o tolerancji religijnej.

Tymczasem spojrzałam na ów łuk i dorysowałam pod spodem podobny, będący lustrzanym odbiciem a wychodzący w tego samego punktu i zakrzywiony na końcu, co razem utworzyło prosty rysunek ryby.

- Przecież nie ma prześladowań – powiedziałam. - Czemu zachowujesz taką ostrożność?

- No właśnie pewne znaki mi mówią, że jest ona potrzebna... że taki dzień nadejdzie, i to całkiem niebawem. A poza tym... moja modlitwa uzdrawia, moje bardzo drobne czyny leczą... – powiedział śmiertelnie poważnie, po czym jego twarz nagle zmieniła się. Uśmiechnął się pogodnie. - Oprowadzić cię?

Zgodziłam się z przyjemnością. Taka wędrówka to idealny pretekst, żeby się czegoś dowiedzieć.

Szliśmy prawdopodobnie główną ulicą, a Mikołaj pokazywał mi wszystko i opowiadał bardzo zajmująco. Mieszkańcy, którzy nas mijali, uśmiechali się do niego i pozdrawiali go już z daleka. Spotkawszy na drodze ubogie dzieci, wręczył im kilkanaście złotych monet z wizerunkiem cesarza, a one rzuciły mu się na szyję. Pomyślałam, że taki człowiek nie musi się bardzo starać, by cały tłum go poparł, gdyż jego zachowanie sprawia, że ludzie go wręcz kochają.

- ... i to dzięki uprawianej tutaj mirrze, miasto ma taką nazwę – powiedział. - Spójrz tam, w górę. Widzisz te skalne „domy”? - wskazał na ścianę z kamienia, od której wcześniej nie mogłam oderwać oczu. - To są grobowce skalne, specjalnie robione dla znamienitych. Wyglądają jak świątynie. Tutaj, zobacz, świątynia Artemidy. – Wskazał palcem niesamowitą budowlę. Z daleka widać było przepych.

- Piękna... - westchnęłam. Wiedziałam, że ją zburzono. I to właśnie na rozkaz Mikołaja, kiedy już został biskupem.

- Zaiste – odparł sucho. - Ale to świątynia pogańska. Ma pełno ogrodów, kolumn, a nawet wewnętrzny dziedziniec. Na środku jednak stoi posąg bogini. Jakbym miał coś do powiedzenia, to bym ją zburzył.

I tak się stanie..., pomyślałam.

- A tam jest nasz amfiteatr – powiedział kwaśno i wskazał wzgórze. - Swego czasu działały się tam nieludzkie rzeczy. Nie tylko wystawiano piękne sztuki, ale też mordowano chrześcijan. Poza tym mamy wielki spichlerz wybudowany za cesarza Hadriana, który nie mógł nas oszczędzić i nawet tam pełno jest obrazów z wizerunkami cesarzy...

Uśmiechnęłam się szeroko. Mikołaj miał dość odważne poglądy jak na te czasy.

W pewnym momencie mój towarzysz odwrócił się gwałtownie i zastygnął. Zrobiłam to samo i spostrzegłam mężczyznę z trzema młodymi kobietami, które płakały i błagały go o coś. Później usłyszałam, o czym mówili.

- ... tato, nie...! - płakała jedna.

- Dlaczego nie możemy jeszcze poczekać? - wyła druga.

- Nasza sytuacja się nie zmieni... - Mężczyzna nazwany przez jedną dziewczynę „tata”, mówił drżącym głosem. - Musiałby się wydarzyć cud!

Spojrzałam na Mikołaja, któremu twarz stężała. Zamierzał działać. Ale nie wiedziałam jeszcze jak.

- Przepraszam – podszedł do ojca i trzech córek. - Czy można jakoś pomóc?

- O, Mikołaj! - rozpromieniły się dziewczyny, w pośpiechu wycierając łzy.

- Niestety, młodzieńcze, nie da się pomóc tym razem... - odpowiedział smutno ojciec.

- Dobry z ciebie chłopak, ale... to niemożliwe, przykro mi...

Mikołaj zasepił się i odszedł do pobliskiego straganu, jakby zamierzał coś kupić.

- Co ty kombinujesz? - szepnęłam do niego, udając zainteresowanie jakąś lśniąca tkaniną.

- Ciii... - syknął i zaraz doleciał nas głos nieszczęsnego ojca.

- Dobrze wiecie, że nie macie posagu. Nie mam was jak wydać za mąż! Wiecie, że czeka was gorszy los, jeśli dobrowolnie was nie sprzedam. Zabiorą gdzieś na koniec świata, a tak przynajmniej będziecie razem i blisko... - zapłakał, a dziewczyny zaczęły szlochać z większą mocą.

Spojrzałam przerażona na Mikołaja, któremu oczy zwęziły się, tworząc małe szparki.

- Trzeba działać – powiedział cicho, po czym dodał głośniejszym głosem: - Na pewno jesteś głodna. Zapraszam cię zatem na obiad.

Nic nie rozumiałam, ale zgodziłam się. W istocie, kiszki grały mi marsza. Jeszcze nie żałobnego, ale jednak solidny posiłek dodałby mi sił.

Dom Mikołaja był jednym w największych w mieście: bogactwo rzucało się w oczy. Za bramą rozpościerały się cudne i zadbane ogrody, urzekające różnorodnością roślin. W domu wszystko wyłożone było marmurem i innymi drogimi kamieniami. W jadalni zaserwowano nam wyszukane potrawy, które jadłam pierwszy i zapewne ostatni raz w życiu.

- Jesteś bardzo zamożny – powiedziałam po posiłku, kiedy zasiedliśmy w pomieszczeniu pełnym pluszów i poduszek. - Aż się dziwię, że taki skromny.

- Nie znoszę bogactwa – odparł z niesmakiem. - Żyję w nim, bo to wszystko, co mi zostało po rodzicach. Staram się jednak pomagać ludziom, jak mogę. Ale nie chcę, żeby mnie kojarzono z tymi podarkami. Chodzi o pomoc, a nie o mnie. Nie moja to zasługa, że mam tyle pieniędzy! Ale nie chcę, by się marnowała... Dziś to rozumiem, jak szliśmy uliczkami. Ludzie mnie kochają, bo im daję monety. Dla nich oznaczają kolejny dzień przetrwania. Nie potrzebuję tego rozgłosu...

Spojrzałam na niego uważniej. Był taki szczery w tym, o czym mówił...

- Pomyślałem, że mogę pomóc tym dziewczynom – mówił dalej. - Najpierw myślałem, żeby je kupić i zwrócić wolność. Ale wtedy znów przypisałyby mi ten gest.

- Więc...?

- Postanowiłem, że podrzucę im pieniądze na posag! - wykrzyknął, jakby właśnie odkrył istnienie powietrza. - Pomożesz mi?

* * *

- A ty w ogóle wiesz, jak chcesz to zrobić? - spytałam szeptem, niosąc dwie sakiewki z monetami. Mikołaj niósł jedną, by mieć wolną rękę.



- Nie – odszepnął. - Ale coś się wymyśli.

Szliśmy po ciemku, bez żadnego światła, więc poruszaliśmy się powoli i co krok potykaliśmy o coś. Oboje mieliśmy ciemne peleryny z kapturami, by nas nikt nie rozpoznał.

Kiedy w końcu dotarliśmy pod dom ojca i trzech córek, Mikołaj odezwał się po cichu:

- Masz jakiś pomysł? - zapytał.

No i pięknie! Narazamy reputację dobrego chłopaka, trzymamy sakiewki ze złotem, więc mogą nas wziąć za włamywaczy, a ten mi tu wyskakuje, że nie ma planu działania!
Zdenerwowałam się.

- Szedłeś tu bez przygotowania?! - syknęłam z wściekłością. Pewnie z tej złości cała poczerwieniałam na twarzy, ale na szczęście było zbyt ciemno.

Chłopak nie zaraził się moją impulsywną reakcją.

- Hm – zamyślił się. - Jeśli zostawię te sakiewki tutaj, to na pewno ktoś je ukradnie. Muszę mieć pewność, że dostaną je dziewczyny...

Nacisnął klamkę delikatnie, by upewnić się, że drzwi są zamknięte na klucz. Obeszliśmy cały dom, by stwierdzić, że i okna są szczelnie pozamykane. Nie mogłam mu podpowiedzieć komina, musiał do tego sam dojść.

Spojrzał w górę i już wiedziałam, że go olśniło.

- Podsadź mnie – poprosił, a ja mu pomogłam, by stanął na parapecie. Teraz bez trudu wspiął się do okna kolejnego piętra. Nie miał problemów z dostaniem się na dach, co mnie bardzo zaskoczyło.

Teraz po kolei wyrzucałam w górę sakiewki, by je złapał i wrzucił przez komin do domu. Początkowo spadały na ziemię strasznie hałasując, ale na szczęście nikt się nie zbudził.

Potem szybko udaliśmy się do domu Mikołaja, gdzie przyrządził dla nas podgrzane wino, które było wówczas najpopularniejszym napojem i nie miało prawie w ogóle procentów, gdyż wyrabiano je dla smaku i samego napoju, a nie – dla alkoholu. Wnet jednak usnęliśmy, zmęczeni wyprawą do miasta.

Następnego dnia w całej Mirze huczało od rewelacji na temat tajemniczego darczyńcy, który w swej dobroci anonimowo uratował dziewczęta przed niewolniczym losem.

- Teraz dopiero czuję się spełniony – powiedział mi Mikołaj. - Już wiem, jak będę ludziom pomagał. A pomysł z kominem jest całkiem sensowny, nie uważasz?

Uśmiechnęłam się do niego. Żałowałam, że nie zobaczę, jak ludzie skandują jego imię, a on zakłada biskupi strój. Będzie pomagał wszystkim, jak robił to za młodu. Wstawi się u samego Konstantyna Wielkiego, by uprosić darowanie życia trzem młodzieńcom, którzy za drobne przewinienie zostali skazani na śmierć. Swoją modlitwą uratuje od utonięcia rybaków na morzu, gdzie zastała ich burza. Wskrzesi trzech mężczyzn zamordowanych przez wściekłego hotelarza, któremu nie mogli się wypłacić. Ale przede wszystkim będzie usługiwał zarazy, nie bacząc na swoje życie. Tak, będzie cudotwórcą czczonym zarówno w Kościele katolickim, jak i prawosławnym. Rozpierała mnie duma na myśl o tym, że człowiek, którego poznałam osobiście, będzie uczestnikiem soboru w Nicei w roku 325, gdzie potępiona zostanie pierwsza herezja – arianizm.

- Na mnie już czas – powiedziałam na pożegnanie. - Bardzo się cieszę, że mogłam cię poznać, Mikołaju.

- Mnie też było miło, Mooll – odparł. Zaskoczyła mnie ta odmiana imienia, ale przyjął ją bardzo ciepło. Uścisnęliśmy sobie dłonie. - Powodzenia!

- Niech prowadzi cię twoje imię – mrugnęłam do niego, co zapewne odebrał jako żart.

Świstoklik miał na mnie czekać pod amfiteatrem, co było sprytnym posunięciem Dzej Dzeja. Musiałam się nieźle zmachać, zanim dotarłam na wzgórze. W połączeniu z palącym słońcem, efekt był taki, że kiedy dotykałam kamienia w kształcie zapakowanego prezentu z kokardą (Dzej Dzej rozwija wyobraźnię), byłam mokra jak szczur i czerwona jak burak.

Miałam tylko nadzieję, że zabierze mnie do domu, a nie na zasypaną śniegiem główną ulicę w mieście.

mooll